

KAROL BOŁOZ ANTONIEWICZ

Bielany

KAROL BOŁOZ ANTONIEWICZ

Bielany

Na dochód towarzystwa dobroczynności Krakowskiego.

Dokąd ta ścieżka, kręto wiedzie w górę?
Pomiędzy skały i gęste krzewiny,
Noc szaty swoje zasląła szeroko;
Tu na zachodzie, wiatr usunął chmure,
Kule ognistą, łzawe żegna oko,
A tam na wschodzie, mkną w obłok ruiny;
Gdzie czystym nurtem, ięcząc Wisła płynie,
Stoię nad Wisłą — a myśl w myśli ginie; —
Czy w twój świątyni stanąłem naturo?
Wiecznego spoczynku, tuż przybytek święty,
Pytam was drzewa, pytam ciebie góro,
Pytam was gwiazdy, lampy głuchéj nocy,
Czy chcecie ludzić, słaby wzrok pielgrzyma,
Stawiając szczęścia, rozkoszne obrazy,
By gróm tem straszniej, przed jego oczyma,
Uderzył w dęby, pogruchotał głązy?
Mówcie, na próżno, głos wydać nie zdolny,
I ten głąz zimny, i wietrzyk swywolny,
I nurt, choc ięcząc burza go poruszy;
I gwiazdy milczą, lecz mówią do duszy;
Głos się o skały na próżno nie łamie,
Gdy wszystko milczy, ach wszystko przemawia,
I gwiazda z gwiazdą, nurt z nurtem rozmawia, — —
Jakież malowne widoki do koła!
Tu z wzgórków trzoda powraca wesoła,
Tam rybak sieć zaciągnął do łodzi,
I piosnkę nucać, spokojnie odchodzi;
A tam gdzie pasmo, dzikich skał się wie,
Wśród mglistéj powłoki, stary gmach się kryje;
Widzisz te baszty, te mury, te wieże,
To zamek Tenczynski; — tam niegdys rycerze
Za Boga i wiarę — krwawy bój toczyli,
A gdy szczęk broni, zamilkł w nocnej chwili,
Trubadur wierny, u nóg swéj kochanki,
Po krwawym boiu, krwawe składał wianki!
W sklepionych salach, gdzie teraz przez szpary,
Xiężyc bladawym promieniem przebiia,
Złociste niegdys dzwoniłi puchary; —
I ten czas minął! — iak wszystko przemiia,
A gdy zniszczenia godzina wybiie,
Burza w grobowych, tylko gruzach wyie!
Przeszłość i przyszłość włudzący kolei
Gasi i gwiazdę roznieca nadziei! — —

Lecz idę daléy, gdzie węższa drożyna,
Gęstsze zarosła, i krzaki przecina.
Rzadkie już w piasku, wiatr zasunął ślady;
Xiężyc mi tylko towarzyszy błady;
Gdy do wierszchołka zbliżałem się góry,
Ujrzałem ciemne, wgłębi lasu, mury,
A tam gdzie z zołkłe, cien rzucają buki,
Wieże Kościoła i posępne łuki,
I wzniosłe krzyże, i ciemne kruszganki,
Bramy warowne — gdy u bramy dzwonie,
Ujrzałem furtkę, ukrytą na stronie! — —
Ten szelest liscia, i ten szmer strumyka,
Jak słodkim głosem przemawia do duszy,
Gdzież iestem? domek — domek pustelnika,
Cicho! — głos iakiś, obił się o uszy;
Zapukam, spytam, może ktoś odpowie; — —
Nad drzwiami napis — przy drzwiach Krzyż zwieszony,
I obraz, lampa pod obrazem świeci,
Pukam na próżno — ale z drugiey strony,
Także domeczek i drugi i trzeci,
Przed każdym domkiem ogrodeczek mały;
Pędzi latorosl między twarde skały,
Na boku woda mruczy przezroczysta,
Srodkiem wiedzie, ulica cienista; —
Pomiędzy drzewa i zwiędniałe kwiaty;
Ujrzałem białe, pustelnika szaty;
Schyloną głową i s spuszczonym okiem,
Poważnym ku mnie przystępuie krokiem,
Wita — chce odeyść — ciekawością zdięty,
Gdzież iestem? pytam, powiedz oycze święty;
Ta wdzięczna cisza, to głuche milczenie,
Te gwiazdy, kwiaty, fale, drzewa, cienie,
I czarujące do koła widoki,
Ten Xiężyc iasny pomiędzy obłoki,
W słodkich marzeniach, myśli myślą gonie!
Starzec z usmiechem scisnął moje dłonie;
«Gdy cała natura już spokojnie drzymie,
Usiądz tu że mną w téy cieni pielgrzymie,
Może to słodkie spełznie omamienie,
Lecz słodsze w sercu, zostanie w spomnieniu!»

Góra, co Wisła oblewa do koła,
Co pod obłoki wznosząc grzbiet swoy dumny,
Dzwiga stuletnie natury kolumny,
Co w biegu chmurę, zatrzymać wydola,
Góry srebrnéy przebrała nazwisko!
Mieszkanców pustyni, samotne siedlisko,
To są Bielany! — — Minęli już wieki,
Gdy śmierć Romualda zawarła powieki,
Minęli wieki, iak święte popioły,
Burzliwe wpuszczy rosniesli żywioły;
Lecz ten duch wzniosły, nie opuścił ziemie,
Za wzór późniéysze obrało go plemie,
Uczniów, co w sercu kryjąc klejnot drogi
Radośnie rodzinne porzucali progi;
I dzis nie ieden, ieszcze z świata znika,
I życie wpuszczy wiedzie pustelnika!

Burzą zdrażliwą po morżu miotany,
Chcesz port pewny znaleźć? — uchodz na Bielany! — —
Dzien schodzi za dniem w iednostaynem kole,
Łzy nie wyciska, nie roziātrza bole,
Echo o iednȳ trącone godzinie,
Przerywa ciszę, i po skałach ginie,
Tęczą nadziei, niebieskie sklepienie,
Tam nie raz serca wznosi się westchnienie,
Oko na iasnym spoczywa błękiecie,
Gdzie wiara wieczne zapowiada życie!
I dla mnie w krótce ięknie dzwón grobowy! — — —
Panie ty rozkasz, ia zawsze gotowy;
Niech się me oczy powleką zasłoną,
Niechay mnie w zimne spuszczą ziemi łono,
Dusza się wzbiie do ciebie, o Boże,
Tam niebieskiego, błysnie życia zorze,
Tam — chciał daléy mówic, lecz podniosłszy oko,
Łzą lice skropił — i westchnął głębokó,
Milczał z nim wszystko milczało w około,
Gdy cichym głosem nachyliwszy czoło
Modlić się począł:

«Serce me wznoszę do ciebie, o Panie!
Jak ty rozrządzisz, tak niechay się stanie,
Ty wiesz naylepiéy czego mi potrzeba,
Lecz niechay serce w miłości ku tobie
Nigdy nie stygnie, a cokolwiek zrobie,
Niechay cię mysl ma, widzi ciągle w niebie!
Kto w tobie nadzieie pokłada iedynie,
Ten tu nie zbłądzi wiecznie nie zaginie,
Choć potok życia burzliwie odpłynie,
Z nowym sie życiem nowy byt rozwinie.»

Błade ognie gwiazda roni,
Północ iuż wybiła z wieży,
Srebrnem brzmieniem dzwónek dzwoni,
Woła braci do pacierzy;
Tam gdzie domek pustelnika,
Gęsty drzew otacza wianek,
Mignął się błady kaganek;
Wśród drzew cieni — swieci, znika,
Tu zabłysnął, tam się kryje,
Jak w błękiecie skra się wiie,
Bo gdy zabrzmiał dzwón w kościele,
Kāždy oyciec rzuca cele,
A różaniec wziąwszy w dłonie,
W świętym przystępie gronie;
Xiężyc spod ciemnȳ wysunął się chmury,
Nad wieże kościoła, roztoczył swe koło,
Już pustelnicy w święte wchodzą mury,
Przed znakiem krzyża uchylają czoło,
Bramy otwarte, a na drzwiach świątyni,
Widać dwóch starców, mieszkanców pustyni,
Księgę trzymają ustaw Romualda;
Daléy przy bramie stoią dway Rycerze,
Z głązu wykute, kamienne pancerze

Kryją te piersi, gdzie serce nie biie,
Kamień się został, popiół ziemia kryje;
A Xiężyc wsklnięcý nie łamie się stali: — —
Lampa w przysionku kościoła się pali,
Z spuszczoneym okiem,
Powolnym krokiem,
Szeregiem długim,
Jeden za drugim,
Po zimnym marmurze,
Wstępują dali,
A na sklepieniu
Lampa się pali,
Gdzie obraz Pana,
Tam gną kolana,
I już do koła
Zasiedli w chórze.
Modły cichym szemrać głosem; — —
Lampa rzuca blask ukosem,
Płomyk się wiie między nocne cienia;
Pośpna cisza — gorące westchnienia,
Jęki miłosne i głosy żaloby,
Już się o zimne odbili sklepienia,
Po nad milczące unosząc się groby!
Modło się — Boga wzywają pomocy,
Łzy ronią miłości — zgłębi serca płyną,
W ścianie ie marmur, w niebie nie zaginą,
Anioł ie zliczył, co zliczył westchnienia,
Miłości łzy w kielich spłynęły zbawienia.

Dzwónek zadzwonił, o ściany z marmuru
Potracił echa, ięczęc przerwał ciszę,
Już ciche modły dochodzą mnie z choru,
Tu gdzie się w myślach, wąty duch kołysz, e,
Z głosami oyców łącze me pacierze,
Wszak i ia kocham, ia żyie, ia wierze,
Wszak i ia żyie — cóż życie bez wiary?
Któż tę zagadkę rozwiązać iest w stanie,
Życie — noc ciemna — grób wieczne mieszkania! —
Smierć — moc nieznaną — wszystko w nicość zmienia! —
Więc ten na próżno niósł cnotie ofiary,
A głos, co zgłębi wydobyl sie duszy,
Te zimne nieba sklepienia nie wzruszy,
Cnota nadgrody, zbrodnia niemasz kary?
Stój! nad przepaścią niech się duch nie błąka,
Te, co niewiara zastawia ci śidła,
Przerwiy iak tkankę słabego paiąka;
Rozpędz te zgubne, zwodnicze, mamidła; — —
Wszak się wysmukle w górę pną topole,
A bluszcz zimnego chwyciwszy się łona
Zwiędle po skałach, wyciąga ramiona,
Masz myśl iedynie błąkać się po dole?
Niechay się wzbiia polotem sokoła,
Niechay po ziemi już dłużej nie błądzi,
Gdzie się myśl chwieie, tam niech duch rozsądzi!
Od kolepki do grobu, długa, ciemna droga,
Coż dostrzec łzawa wydoła rzenica?
Chcesz myśl natężyć, ach myśl tak uboga,

I nie odkryta życia tajemnica!
Za prawdą gonisz, chcesz ją uiąć w dłonie,
Zacmi cię iasna prawdy łyskawica,
Ty do niéy drzące wyciągasz ramiona,
Ty ją do twego chcesz przycisnąć łona,
Ale to widmo, własnym gasnie ogniu!
Jak kropla wody w Oceanie tonie,
Jak się w powietrzu gubią kwiatów wonie; —
Lecz czemuż szukać tu ulgę boleści,
Wszakże iest niebo, wszakże Bóg na niebie,
Wszakże iest wieczność — dusza wiecznie żywie; — — —
Niech się w marzeniach wątła myśl nie wiie,
Bo tutaj myślóm Bóg stawil granice,
Niechay tu słabe zamkną się zrenice,
Zasłona wiary — wieczne prawdy kryje!

1. Listopada 1828.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/bielany>

Tekst opracowany na podstawie: Karol Antoniewicz, Bielany, drukiem Józefa Schnaydera, Lwów 1829.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org/>). Redakcję techniczną wykonała Agnieszka Dąbrowska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła.

Okładka na podstawie: Alberto Carrasco Casado, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.